

Spacer krajoznawczy do Purpurowych Jeziorek

Dnia 14 maja 2011 roku chętni do aktywnego spędzenia soboty wyruszyli z Marciszowa do Purpurowych Jeziorek. Prowadził, jak zwykle, autor tych słów. Pogoda była wspólna. Słońko grzało, nie padał deszcz, nie było nawet wiatru. Zaraz po opuszczeniu zabudowań trafiliśmy na siedzące w gnieździe bociany.



Według miejscowych wkrótce przybędą trzy maluszki. Wzdłuż Mienicy dotarliśmy do miejsca zwanego Pod Zegarem. Trochę to dziwna nazwa ale gdy po chwili zobaczyliśmy na jednym z domów zegar wszystko było jasne. Dawniej miejsce to nazywało się Płoszów. To właśnie tutaj niejaki Preller, po otrzymaniu w 1790 roku koncesji, wybudował witrolejnię, czyli wytwórnię kwasu siarkowego. Wcześniej korzystał z zakładów znajdujących się w Ciechanowicach i Mie-

dziance. Budowa tych zakładów była wynikiem podjęcia eksploatacji odkrytych nieco wyżej złóż pirytów. Niestety po jakimś czasie działania te stały się nieopłacalne i w 1902 roku przedstawiono się na produkcję farb olejnych. Ale nie trwało to zbyt długo. W 1925 roku zakład zamknięto.

Tuż przed celem naszej wycieczki spotykamy ustawioną wielką tablicę informacyjną, z której dowiadujemy się o szlakach rowerowych w tym rejonie. Są tam przedstawione odległości ale także wykresy wysokościowe proponowanych tras. Można dzięki temu jeszcze przed wyprawą sprawdzić czy damy radę wjechać pod górę. Jest to wspaniały pomysł i myślę, że temu kto pomyślał o wykonaniu takiej informacji należą się słowa uznania.

Po chwili docieramy do jezior. Widzimy ustawione tablice informacyjne. Wykonano tu ścieżkę dydaktyczną "Zielonym szlakiem przez Kolorowe Jeziora". Ma ona ułatwić poznawanie terenu przez turystów nie korzystających z map. Tak, tak. Obecnie coraz więcej przybywających tu osób nie jest turystami w pełnym tego słowa znaczeniu. Są to po prostu ludzie chcący od-



począć od gwaru miejskiego a przy okazji coś zobaczyć. Przybywają oni tu z całymi rodzinami i polegają właśnie na informacjach opisowych umieszczonych na tablicach. My jesteśmy dosyć wcześnie więc mamy jeszcze ciszę. Ale za kilka godzin, gdy przyjadą pierwsze autobusy, nie będzie tu już tak przyjemnie.



Niestety wygląda na to iż miejsce to, jedna z ostatnich oaz spokoju, zostało utracone dla turysty ceniącego sobie obcowanie z naturą w samotności i ciszy. Cały prawie 20-hektarowy teren został wydzierżawiony. W krótkim okresie uruchomiono tu rożno. Jest więc możliwość konsumpcji. Jednak gdy zechcemy upiec kiełbaski to nikt nam tego nie zabrania.

Mało tego, proponują nawet skorzystanie z przygotowanych przez nich ułatwień. Można nawet podjechać samochodem i zostawić go na jednym z parkingów. Niżej uruchomiono parking dla autobusów. Może w przyszłości, gdy dochody dzierżawcy wzrosną doczekamy się większych nakładów na samych jeziorkach. Na razie nie jest źle. Pobudowano wiele drewnianych toalet. I o dziwo są one jeszcze bezpłatne!



Wróćmy jednak do głównego celu dzisiejszego spaceru. Historia eksploatacji złóż piritów sięga XVIII wieku. Uruchomiono tutaj początkowo kopalnie odkrywkowe, później głębinowe. Jako pierwsza powstała w roku 1786 kopalnia Nadzieja. Kolejną nazwano Nowe Szczęście (1793), a ostatnią Gustaw (1796). Po zaprzestaniu eksploatacji wyrobiska zalała woda, a od związków jakie tutaj występują nabrała odpow-

wiedniego zabarwienia. Pierwszym i największym jest Purpurowe Jeziorko zwane także Czerwonym. Powstało ono na terenie kopalni Nadzieja, a kolor wodzie nadają związki żelaza. Zachowała się tutaj ponad 130-metrowej długości sztolnia. Jednak jest ona zalana wodą. Nieco poniżej znajduje się małe jeziorko nazywane Żółtym. Dochodzi się do niego przez tunel wykonany w skale. Kolor wody pochodzi od uwodnionego siarczanu żelaza. Czasami, przy wysokiej temperaturze powietrza można tam wyczuć zapach siarki. Niestety podczas wielkiej powodzi w 1997 roku woda z tych jeziorek znalazła sobie ujście i spłynęła. Dlatego dzisiaj, po ponownym wypełnieniu, nie ma już tak intensywnej barwy jak dawniej. Musi minąć kilka lat zanim rozpuszczą się odpowiedzialne za to związki zawarte w otaczających je skałach.

Nieco wyżej, na terenach kopalni Nowe Szczęście, powstało Szmaragdowe Jeziorko, nazywane także Błękitnym lub Lazurowym. Tym razem kolor wodzie nadają związki miedzi. W latach pięćdziesiątych XX wieku jeziorko osuszono aby przeprowadzić badania. Jednak napełniło się ono ponownie. Mamy tutaj dwie sztolnie. Jedna o długości 45 a druga 10 metrów. Nie są one jednak dostępne turystycznie. Idąc wyżej można dojść do ostatniego jeziorka nazywanego Zielonym Stawem lub Czarnym Jeziorkiem. Jest ono bardzo małe, jednak nie zawsze jest w nim woda. My darowaliśmy sobie to ostatnie jeziorko i skręciliśmy w piękną leśną drogę prowadzącą lekko w dół do miejscowości Raszków. Chodziło o tzw. doznania wyższe.



Droga ta bowiem jest wyjątkowa. Idąc nią powoli, nie dość, że nie słyszy się nic poza śpiewem ptaków oraz szumem wiatru, to jeszcze czujemy jej zapach. Ściślej mówiąc czujemy zapach lasu, gór, trawy, słońca. Tak słońca. Niektórym może wydać się to niemożliwe ale tak jest. Najlepszym dowodem jest to, że uczestniczący w spacerze sami zauważyli opisywane przeze mnie doznania i przystanęli aby lepiej je odczuć.

Są jeszcze w naszych lasach takie drogi i miejsca, dla których warto wyjść z domu.

Po takich doznaniach nic nie mogło zmącić naszego pozytywnego nastawienia. A tu zaczęły wyłaniać się zabudowania Raszowa.



Wkrótce dotarliśmy do kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP. W świątyni tej wygłoszono pierwsze na Ziemi Kamiennogórskiej kazanie według nauk Marcina Lutra. Dla nas jednak najważniejszym jest obejrzenie umieszczonych w wybudowanej tutaj w 1575 roku kaplicy kamiennych płyt upamiętniających zmarłych. Jest to miejsce pochówku przedstawicieli rodziny von Schaffgotsch. Zanim tutaj dotarliśmy wiedzieliśmy, że to jedno z najpiękniejszych miejsc w Polsce gdzie można obejrzeć tego typu obiekty. Jest tu wiele płyt nagrobnych ale najokazalsze i bez wątpienia najbardziej ozdobne są tumby. Może ktoś powiedzieć, że nie ma się czym ekscytować. Może, ale przecież są to obiekty doby renesansu. A jak wiadomo nie ma nic ładniejszego nad renesans. Cały sens dzieł wówczas tworzonych miał na celu ukazanie tylko jednego: piękna wszelkiego, piękna w każdej jego postaci. Widać to także tu, w Raszowie. Przecież gdy przyjrzymy się tym płytom nagrobnym dokładnie możemy nie tylko dowiedzieć się czegoś o zmarłych, którym są one poświęcone ale także o stylu życia jaki wówczas prowadzono. Możemy zobaczyć jaka wówczas panowała moda czy wreszcie zgłębić tajniki Starego Testamentu. Mało tego, ktoś bardzo dociekliwy zauważy różnice w nazwisku tego rycerskiego rodu.

Otóż pierwszy nagrobek na tumbie upamiętnia Hansa I Schof Gotscha, natomiast drugi Hansa II Schaffgotscha. Nie będę się tutaj rozpisywał o pozostałych obiektach, niech każdy zainteresowany sam odwiedzi to miejsce. A każdy kto wrzuci do skarbonki datek otrzyma akt nadania tytułu „Przyjaciela mauzoleum Schaffgotschów”. Nie łudźmy się jednak, musi to być datek nie jałmużna. Wszak zebrane w ten sposób pieniądze idą na remont tych wspaniałości. A tak jak zmarli przedstawieni we śnie, co symbolizuje nadzieję na wieczne życie, tak żyjący mając tą samą nadzieję powinni robić wszystko by ratować to miejsce dla przyszłych pokoleń. Niechże i one zobaczą to piękno. Niech pojmą, że piękno ma wpływ na nasze odczucia i na nasze poczynania.

Teraz już nic nie mogło nas zaskoczyć, udaliśmy się zatem leśnymi drogami w stronę Marciszowa, by zdążyć na pociąg do Jeleniej Góry.

Krzysztof Tęcza

